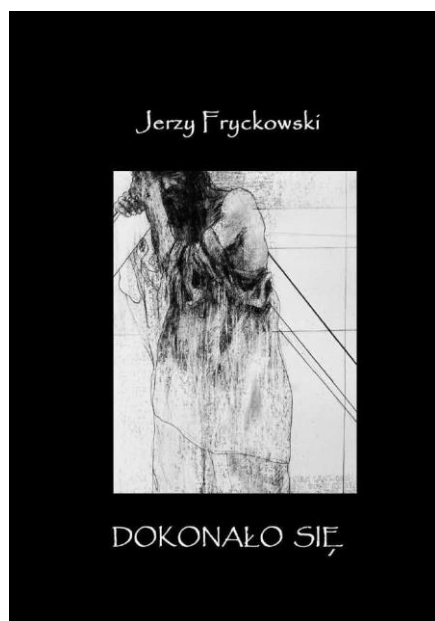


Pasja według Fryckowskiego

(Dokończenie na stronie 4)

potęgą siłę i moc zapisanego słowa, powodują, że czytając ten tom w wielu miejscach boli, bardzo boli, chcemy aby się to wreszcie skończyło, aby ten stan minął, przy czym nie możemy oderwać się od lektury.



Geniusz poety polega właśnie na doskonałym wykreowaniu atmosfery, którą niestety znamy ze: szpitali, hospicjów, DPS-ów i innych przytułisk dla ludzi u schyłku istnienia, tyle, że tu mamy to lapidarnie i w punkt zapisane językiem poezji, a to czyni ten zapis – barwnym, pełniejszym i ze wszelkimi odcieniami uczuć towarzyszących, jak sam przebieg choroby eliminującej najstarszych przy pomocy ... chorób towarzyszących.

Wrota piekieł zostały tu na oścież otwarte i zapewne dlatego też Zmartwychwstanie musimy dopowiedzieć (dopisać?) sobie sami, we własnych myślach, jeśli ktoś w nie oczywiście jeszcze wierzy.

Ja wierzę. Ostatecznie nikt do dziś nie wyjaśnił, dlaczego grób, Ten Grób, pozostał po trzech dniach pusty i gdzie się podziało owo ciało, To Ciało, z Tej Pasji, z Tego Ukrzyżowania... którego obecności historycznej i wypowiedzianych nauk (do dziś wyjątkowych, ukazujących naprawdę czym jest miłość) – już w zasadzie nikt dziś nie poddaje tego w wątpliwość, a tylko pęcznienie pewne grono szyderców – zwłaszcza pośród: katedr, zdobywców i autorytetów. No cóż. Wiara to łaska, nie każdy musi jej doświadczyć. Dziękuję Ci Jurku za te wiersze. Odały mnie ze złudzeń, ale i rozwiały wątpliwości... wbrew całemu temu tekstowi, którym tu zgryzsyłem – ostatecznie: pokrzepiły.

Andrzej Walter

Z jakiego mięsa jesteśmy zrobieni?

Jakieś czas temu całe środowisko literackie i szeroko pojęte gremia publicystyczne, zapalały świętym oburzeniem po słowach krytyki jakie posypały się na głowę naszej, jedynej żyjącej Noblistki, Olgi Tokarczuk. Stało się to po słowach, które wypowiedziała na festiwalu Góry Literatury, o tym, że literatura nie jest dla idiotów, że ona pisze dla podobnych sobie, dla czytelnika który ma stosowne kompetencje i wcale nie chce żeby wszyscy czytali jej książki, bo zależy jej i adresuje je do tych, co owe kompetencje mają. Kiedy odezwały się głosy, że to niesmaczne, niefortunne, wykluczające, wyższościowe stawianie sprawy i generalnie niepotrzebne sformułowania, które w ustach „czulego narratora” razią, powstała olbrzymia fala w obronie Olgi Tokarczuk. Posypały się wyjaśnienia i próby rysowania tła, kontekstu do właściwej interpretacji, które miały wykazać, że Noblistka miała jednak pełne prawo tak rzecz całą ująć, a kto nie rozumiał należyście, no cóż zgodnie z zasadą: uderz w stół, a nożyce się odezwą... i posypały się, mniej lub bardziej subtelnie zawołowane aluzje, że oburzyli się zainteresowani, czyli krótko mówiąc idioci, oraz generalnie, że o co ta cała burza, inba i polityczna szczytnia, itp... (niepotrzebne skreślić). A w ogóle to jest to zupełnie nietrafiona napaść za wyrwane z głębszego kontekstu słowa, bo niestety, jest dokładnie tak, jak powiedziała Pani Olga, a kto tego nie rozumie, to... (tutaj nie dokończę). Krótko mówiąc miała rację, a jak kogoś uraziła, to niech ten ktoś się weźmie za edukację, przeczyta trochę to mu przejdzie, albo po prostu niech pogodzi się z faktami. I byłoby po sprawie, gdyby nie to, że nieco mniej euforycznie słowa Noblistki odebrali również całkiem niegłupi ludzie, którzy o kulturze pojęcie mają, jak choćby Waldemar Dąbrowski i oględnie oraz bardzo dyplomatycznie dawali jednak do zrozumienia, że ta wypowiedź Pani Oldze nie do końca wyszła. Sam swój stosunek do tematu wyjaśniłem, w krótkim, o nieprzypadkowym tytule eseju pt: „Wszyscy jesteście idiotami”.

Literatura elitarna, czyli ta przeznaczona jedynie dla czytelnika kompetentnego, bierze się być może stąd, że jako pisarze zbyt często zagłębiłiśmy się w światy kulturowo hermetyczne, w obejrzone obrazy, w księgi przeczytane, tak mocno, że już pisać nie potrafimy o życiu i człowieku wprost, a tylko cytatami kulturowymi się przerzucamy, tylko odniesieniami się zachwycamy i próbujemy sobie imponować literackimi voltami wzajemnie. Czy nie jest czasem tak, że potrafimy bardziej zachwycać się symbolami, coraz mniej zaś po prostu człowiekiem, a jego życiem prawie wcale? Czy ze współczesną literaturą nie jest trochę tak, że od niej już znacznie łatwiej czyta się tych największych: Dostojewskiego, Schul-

za, Nabokova, czy nawet Szekspira? Być może dlatego, że oni byli bliżej owego egzystencjalnego mięsa, a dalej od syntetycznej, w literackich retortach, przetworzonej kulturowej meta papki, uprawianej jako sztuka dla sztuki. Może warto jednak wrócić do opisywania człowieka *saute*. Cała sztuka dobrego pisania polega bowiem na tym, żeby prawdę dobrze znaną wypowiadać w zupełnie nowy sposób, po swojemu ją odkrywać, na nowo ją opisywać, nowymi środkami wyrazu: innymi, ale zawsze swoimi słowy. Tego ja osobiście oczekuję od literatury, nie zaś zjadania własnego ogona, w mniejszym lub większym samouwielbieniu.

Teraz jednak chciałbym się pochylić nad narodowym fenomenem świętego oburzenia na każdego kto śmiał powążyć się, by mieć odrębne zdanie w tej kwestii, jako na świętokradcę, żałostnego cwaniaczka, który chce ogrzać się w blasku sławy Noblistki, a w najlepszym wypadku sprytnego ciułacza lajków i manipulatora, który za wszelką cenę chce wychynąć z niebytu środowiskowego, by wreszcie zaistnieć. Te i inne kalumnie były w większości zarzutami ferowanymi do każdego, kto osmieleł powążyć się na własną opinię, nie do końca tożsamą z opinią panującą nam miłościwie na literackim firmamencie Noblistki. Przypomniało mi to jako żywo nasz kościół katolicki, nasz polski, jedyne taki, niepowtarzalny, bo święcie oburzony Episkopat Polski, po ujawnionych grzechach pedofilii. Przypomniała mi się również postać naszego papieża Polaka, oraz kult JP II. Pomyślałem, jakie to nasze, jakie uniwersalne, ogólnopolskie, w tym sensie, że nie tylko w wierze jesteśmy ciągle na klęczkach i ciągle zapatrzeni w jakieś bóstwo. My potrzebujemy bożka, którego obdarzamy nadludzkimi przymiotami (takimi jak choćby nieomyślność). Tacy już wiadać jesteśmy, w wierze i w sztuce. Ale nie tylko. W polityce kult jakim otaczany jest Jarosław Kaczyński jest doskonałym tego przykładem, a dogmat o jego nieomyślności, jest w kręgach wiernych jego wyznawców, zupełnie bezdyskusyjny. Widocznie tak już mamy, widocznie to jakaś narodowa potrzeba, ba: imperatyw taki, że bronimy ślepo i bezrefleksyjnie symboli. Bronimy, choćby wszystko mówiło nam, że czasem brząz na naszych pomnikach przypomina bardziej rdzę i należałoby je nieco odświeżyć, choćby odrobinę przepolemować, a może nabrałyby nowego blasku i nie raziły ewidentną korozją. My jednak wolimy nie tykać świętości, jakbyśmy się obawiali, że skruszą się, że się jeszcze, nie daj bóg, rozsypią pod wpływem naszych ingerencji. Tylko, że takie świętości są, jak mówi mój kolega o odgrzewanych kotletach „zrobione ze słabego mięsa” i dlatego pojawia się realne ryzyko, że wezmą i się w końcu zepsują. Tu mieszka strach, nasz polski lęk znajduje się u podłoża tych naszych gwałtownych reakcji w obronie symboli i świętości, które nas przecież konstytuują tożsamościowo. A my, jako kruchy naród, bo przez dziejowe zawieruchy wciąż i wciąż odradzający się na nowo, wygląda na to, że wykształciliśmy w sobie ów mechanizm,

(Dokończenie na stronie 9)